

Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela dwudziesta po Zielonych świątkach, dnia 28. Września 1845.

## Religia.

### Trzeźwość.

„Trzeźwymi bądźcie, a czuwajcie! boć przeciwnik wasz, djabeł, jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł.“

Temi słowy odzywa się, Bracia kochani, Apostoł Piotr Święty, do Wiernych Chrystusowych, ostrzegając ich przed czyhającym nieprzyjacielem: „trzeźwymi bądźcie, a czuwajcie!“ I zaprawdę! Pragnąc zbawienia, trzeba się zawsze mieć na ostrożności, aby nie popaść w pokusy, które na nas przychodzą. Jeżeli zaś, mimo baczenia, ze słabości ludzkiej nie raz upadamy, jakże? nie będąc trzeźwymi, nie czuwając nad sobą, zdołamy ujęć siodła szatańskich? O ileż to już dusz dla tego przekłętogo pijaństwa zaginęło! ileż ich to, że użyję wyrażenia Piotra Świętego, czart przekłety pożarł! na wieki. O zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, trzeźwymi bądźcie a czuwajcie! boć przeciwnik wasz, djabeł, jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł.

Zamłowawszy cnotę trzeźwości, nie tylko łatwiej nam przychodzi pokonywać pokusy, ale nawet w sprawie ciała naszego, w sprawie zdrowia, niezliczone odnosimy korzyści, chroniąc się pijaństwa, chroniąc się trunków upajających,

a szczególnie trunków gorzalczanych. Gorzalka, choć i miernie używana, jest złem, bardzo wielkiem złem.

Przysłuchajmy się jeno, jak o niej lekarze sądzą. Pewien Galicyjanin, lubiący często wypić kieliszek gorzalki, spotkał się na popasie z lekarzem, ziemiakiem swoim, i żalił się przed nim na ból żołądka, na niestrawność, na mdłości. Lekarz spojrzawszy na niego, chcąc go wybadać, rzekł: „jeszcze kochany rodaku coś gorszego was spotkać może.“ „Niech Bóg uchwaja,“ zawołał drugi, „z jakiejże przyczyny?“

„Przyczyną tego,“ odrzekł lekarz, „jest gorzalka, którą, choć miernie, jak uważałem, lecz często używacie; bo na czczo skłaneczkę rumu, po obiedzie przed kawą kieliszek trześniówki, a na noc kieliszek żytniówki pijecie.“

Tamten mu na to: „żartujecie panie lekarzu, skłaneczka wódki, którą niekiedy piję, przy prostém i skromném życiu szkodzić mi nie może; i owszem czuję dobre jej skutki; wzmacnia ona żołądek i rozgrzewa, budzi chęć do pracy, a praca od rąk idzie. Zaprawdę, po takim kieliszku świat mi się rozjaśnia i wypogadza!“

„Prawda,“ rzekł lekarz, „jest to jedyny dobry, lecz niestety! nader krótko trwały

skutek gorzałki, dla którego tak bardzo jest lubioną; ale skutki jej późniejsze są za to tém szkodliwsze. Stajecie się bowiem ospałymi, popadacie w niemoc i opie-szałość. Żołądek i wnętrzości tracą swą sprężystość, nerwy słabieją, krew się burzy, dla tego téż wcześniej nawie-dzają was choroby i niebezpieczeństwa, i rychléj umieracie, niżli ten, który ni-gdy gorzałki nie pije.“

„Przystaję na to, że taki los spotyka pijanicę i moczywusa, lecz ja do nich nie należę,“ odpowiedział Galicyjanin.

„A przecież,“ przerwał lekarz, „już się toż samo i z wami dzieje, mój przyjacielu; i ja wcale nie życzę powrotu cholery, bo wasz słaby żołądek pewnoby uległ zarazie. Z ośmiu pijaków, cholera tknię-tych, zawsze siedmiu umierało, i to nie tylko między ludem ubogim, ale i mię-dzy możniejszymi. Nie mniej straszne i to doświadczenie, że między dziesiątkiem ludzi, którzy od dwudziestego do trzy-dziestego roku wieku swego, z rana, w południe i na wieczór po kieliszku wódki pijali, jedna połowa w ciągu tych lat do grobu wstąpiła, druga zaś wiodła życie nędzne i chorowite.“

„Ależ panie lekarzu!“ zawołał zdziwio-ny Galicyjanin, „jam znał pijaków, którzy się postarzeni przy gorzałce.“

„Nie przeczę tego,“ odrzekł lekarz, „lecz jakim niedołągą, jakim bydłciem staje się starzec taki, dotknięty na siłach cielesnych i duchowych. Spójrzycie tylko na jego wzrok pomieszany i odrętwiały, na jego drżące dłonie, spójrzycie na jego biedne dzieci, które słabe, blade, gru-czołowate, z członkami pokrzywionemi, i rozmaicie na ciele ulomne, zdaje się, dźwi-gają karę i przeklęctwo za występne na-łogi nieszczęśliwego ojca.“

„Wierzę temu,“ rzekł Galicyjanin, „lecz ci dopuścili się zbytku; inaczej się zaś

rzecz ma, gdy kto miernie i wstrzemię-żliwie używa mocnych napojów.“

„I miara i zbytek w używaniu gorzałki,“ odparł lekarz, „są szkodliwemi. Napój ten bowiem jest zbyt rozpalający i za silny; pragnienia nie ugasza, owszem pomnaża je, i głodnego nie nasycza, bo nie posiada żadnych sił żywotnych. Spro-wadza on osłabienie żołądka, niszczy i skracza życie. Już sama twarz pijaka zdradza tę klęskę, którą zdrowie ponosi. Lud prosty i ubogi, pijący tylko gorzałkę z żyta, ziemniaków, lub ryżu, odznacza się bladem i zaśniedziałem licem; bo-gacze zaś, którzy rosolisy, likiery lub silne wina spijają, twarzą miedzianną, siną i nabrzmią. Sam Bóg grzesni-ków znaczy i piętnuje.“

„O mało co,“ zawołał Galicyjanin, „że-ście mnie panie lekarzu strachu nie na-bawili; ja jednak zostaję przy tém, że sam tylko zbytek gorzałkę w truciznę zamienia.“

„Nie tylko zbytek, kochany rodaku, nie,“ rzekł dalej lekarz, „lecz spirytus, u Niemców *gaist* zwany, ten to jest jadem i wrogiem ludu naszego. Dwie łyżki tego spirytusu czystego, mogą człowieka zdrowego, który nigdy napojów mocnych nie używa, zabić; wodą zaś, lub innym jakimkolwiek bądź płynem rozpuszczony, jest w prawdzie słabszy, i nie skutkuje tak gwałtownie, wszelako staje się w czło-wieku zarodem wielu chorób. Już wino i piwo nie są tak szkodliwemi, ponieważ sto kwart piwa, zaledwie jedną do dwóch kwart, zaś sto kwart wina pospolitego, cztery do ośmiu kwart spirytusu w so-bie zawierają. Lepsze wina, silne, gór-nowęgierskie, francuzkie, hiszpańskie i portugalskie, mają na sto kwart dziesięć do dwudziestu pięciu kwart tego jadu. Lecz gorzałka wszystkie te napoje prze-

wyższa; bowiem często pół na pół spirytusu w sobie zawiera. A to różnica nie mała!“

„A przecież,“ zarzucił Galicyjanin, „często sami lekarze spirytus ten za lekarstwo uważają; jakże to się da pogodzić?“

„Prawda,“ odrzekł lekarz, „równie jak i merkuryjusz, czyli żywe srebro, które często bywa jedynym środkiem do odzyskania zdrowia, a przecież przez to nie przestaje być trucizną; i wzlą chwilę, źle użyte, miesza soki żywotne, przeżera kości i niszczy ciało.“ — „Niech więc czart porwie to leczenie spirytusem i żywem srebrem!“ zawołał Galicyjanin; „ale Mości lekarzu, jakże mi poradzicie na niestrawność żołądka, pić bowiem muszę; raczcie mi tylko nieco przepisać.“

„Nic wam nie zapiszę, kochany przyjacielu,“ odparł lekarz uporczywie. „Pozwalam wam pić piwo i wino; lecz i to nie często i jak najskromniej; choćby daleko zbawienniej było, gdybyście tylko czystą wodę za napój używali. Lekarstwem waszém niech będzie rano i wieczór dwie szklanek zimnej wody, a upewniam was, że w pół roku najpomyślniejsze skutki z zaniechania wszystkich silnych napojów uczujecie; żołądek się wzmocni, wnętrzności ozdowieją, i całe ciało i duch wróca do swojej błogięj czerstwości. Nasi przodkowie toż samo czynili, a ich zdrowie i siły ciała daleko większe były od naszych. A dla czego? Bo nie pili gorzałki, która w ten czas tylko w aptekach pod nazwą: *akwa vite*, (woda żywotnia), chowaną była.“

„W dzisiejszych czasach, dzycy ludzie w Ameryce nazywają ją wodą szaloną, czyli szalenicą. Zaprawdę! bardzo to stósowne nazwisko.“

„Co mi lekarz poradził,“ wyznał Galicyjanin, „dobrze w pamięci zachowałem, i ku zachęceniu ziomeków moich wyznaję, iż od tego czasu codziennie rano i wie-

czór kilka szklanek zimnej wody pijąc, unikałem wszelkich słabości żołądka; śpię i trawię dobrze, jestem wesół; a od trzech lat ani doktora, ani aptekarza nie potrzebuję. (\*)

## Gospodarstwo rolnicze.

### Choroba kartofli i środki zaradcze.

Co? to i kartofle chorują? — O tak! i nie trzeba uważać tej rzeczy tak lekko-myślnie, bo gdyby nie kartofle, toby źle, źle, bardzo źle było i u nas, chociaż wiele zboża się rodzi. — A cóż to za choroba? — Oto, że całe pola kartofli wygnijają. U nas ci jeszcze o tém nie słychać, ale kto wie, czy i nas ta klęska nie nawiedzi. Boże uchowaj! Oto w tej gazecie, co ją to Gwarny raz był czytał pod wierzbą, tak piszą:

„Z nadreńskich prowincyj niepokojące dochodzą doniesienia o zarazie, która pada na kartofle, i z szybkością się rozszerza. Byłaby to klęska w najokropniejsze następstwa płodna, bo dotykająca całe massy ubogiego, wyrobniczego ludu. W okolicach niższego Renu, gdzie się najprzód pokazała, już w miesiącu Sierpniu zniszczała blisko połowa całego spodziewanego żniwa, a nie donoszą z tamtych stron, aby źle to ustało, albo przynajmniej zmniejszało się. I owszem postępuje dalej co raz bardziej w górę Renu. W okolicach miasta Bonn pierwsze jego pokazały się ślady i w przeciągu kilku dni wyniszczała dziesiąta część ziemniaków. Dawniejsze zgnilizny, które się

(\*) Rzecz wyjęta z dziełka: *Zaraza gorzałkowa*, wyszłego w Lwowie u Pillera i spółki 1845.

w skutek lat mokrych w kartoflach pokazywały, i o których pisma rolnicze nie raz donosiły, wskazując oraz skuteczne środki ku zapobieżeniu dalszemu gniciu kartofli, niczem są w porównaniu z dzisiejszą ich chorobą, którą „morową zarazą ziemniaków“ nazwać można. Złe to, jest na podobieństwo cholery, szerzy się szybko, ogromne płaszczyzny zabiera, i w krótkim czasie gwałtownym działaniem na soki rośliny, plon jej wyniszcza.

Pan Kaufmann, dziedzic z Poppelsdorf, pod Bonn, ogłoszeniem w gazecie kolońskiej z dnia 2. Września zwrócił pierwszy uwagę na klęskę, która całej Europie zdaje się zagrażać; podaje zarazem opis pierwszych oznak zarazy kartoflanej, wedle własnych naocznych postrzeżeń.

Od niejakiego czasu, powiada, uważałem, że przechodząc koło niektórych pól moich kartoflanych, mianowicie wieczorem, załatywał mnie jakiś osobliwszy, nieprzyjemny odór, jakby tracący zgnilizną ziemniaków. Postrzeżenia moje, na innych polach czynione, pokazały, że zapach ten zgnily dopiero w ten czas czuć się daje, gdy zaraza już około dwudziestą częśći plonu zajęła, i że się zwiększa coraz bardziej, im obszerniejsze w kartoflach szerzy się zniszczenie, aż nareszcie staje się duszącym i nieznośnym. W pierwszych początkach zarazy, kiedy dopiero na niektóre krze tu i ówdzie pada, nie czuć całkiem tego zapachu, ani też po liściu nie widać żadnej zmiany. Ze wzrostem zarazy liść więdnije, płowieje i kurczy się.

Główna oznaka zarazy pokazuje się na kartofli samój. Gdy wydobędziesz kierz z ziemi, zdają się ziemniaki na pozór zdrowe; śledząc jednak dokładniej, postrzeżesz u jednej lub kilku, mianowicie w środku gniazda, małe białe plamki pleśni. Już to dowodem, że kierz taki zarazą dotknięty. Pleśń wszakże nie

wszędzie występuje; najwięcej jej na gruntach ciężkich, mokrych i dobrze umierzwionych. Przypatrzwszy się takiej kartofli z bliska, widać pod pleśnią, alboli i bez pleśni, plamę lub pręg, koloru ciemno-niebieskawego, jako miejsce chorobliwe. Narznawszy je nożem, uderzy nas zapach nieprzyjemny, zgnily, mocniejszy lub słabszy, wedle większego lub mniejszego stopnia choroby. Tuż pod znamieniem nabolalosci miąż jest koloru jakby rdzy żelaznej i rozciąga się w głąb kartofli; w innych eksemplarach widać z pod nabolalój skórki rozciągające się w mięsie ziemniakowém żyły brudnego koloru, które im głębiej sięgają, tém są nieznaczniejsze, aż ku środkowi całkiem giną. Odkroiwszy to miejsce nabolale, i skrawek odłożywszy na bok, takowy nazajutrz zupełnie zczernieje. Na pierwszym stopniu zarazy miąż chorobliwy jeszcze jest twardy, lecz niebawem mięknie, przechodzi w zupełną zgniliznę z nader odrażliwym wyziewem. Od téj chwili choroba zamienia się w rak toczący, i całą kartoflę niszczy.

Wszelako już od samego początku choroby, gdy sina nabolalosc jeszcze twarda, kartofla odgotowana, ma smak zgnily i przykry, i już przestaje być zdatną na pokarm dla ludzi i zwierząt. Zaraza ta napada kartofle na każdym gatunku roli, na piasku, na średniej klasie gruntu, i na najlepszych gruntach; na mierzwionych i na nie mierzwionych polach; w dolinach i w górach; na rychłym i na późnym siewie. Lecz nie ten sam bywa skutek zarazy na wszystkich polach. Kiedy na jednem polu w przeciegiu jedna dziesiąta część chorych znajduje się kierzaków, na inném z trudnością wynaleś można kierz zarazony.

(Dalszy ciąg nastąpi.)